

Witajcie szanowne Westmeny, Westmenki i Westmeniątka....

Witam wszystkich serdecznie!

Czas na List Pastorski Zlotu Westmenów...

dziesiątego Zlotu...

DZIESIĄTEGO ZLOTU....

O Yesoo !!!

**TO JUŻ DZIESIĄTY ZLOT !!!!!!!!!!!!!!!**

jakim cudem....?

---

Wtedy, na pierwszym w 1998 roku, gdyby ktoś rzekł, że dotrwamy razem do dziś, do dziesiątego Zlotu... chyba bym go wyśmiał. A tu proszę, historia puka do drzwi... Tak, to już dekada. DEKADA!

Wyjątkowo długo w tym roku zastanawiałem się nad tym co mam napisać. Czym jest dla mnie Zlot, co osiągnęliśmy razem, co może być dalej, co powinno być dalej...

Fenomen Zlotu Westmenów. Fenomen ludzi i czasu, fenomen gór. Fenomen DROGI. Fenomen wspólnej DROGI. Fenomen wspólny tak wielu ludziom, fenomen kolorowy, ciepły, przyciągający, tworzony nie bezimiennie, ale przez osobowości barwne choć rozwichrzone, roziskrzone....

Dla asymetrii dla chwilowo zbyt kliwego nastroju przypomnę może definicję Ojca, którą onże ukuł na poprzednim zlocie:

**Ano, zlot jest to unikalna okazja na..ebania się w gronie zabytków klasy zerowej.**

Dzięki za tę trafną uwagę Ojczyce ☺

Dziękuję za Waszą obecność na tej drodze. Dziękuję wszystkim i każdemu z osobna. Dziękuję za ten dar, że moja droga choć w części była Waszą, i że droga ta była wzbogacona Wami. Każdy dzień od 1997 roku jest dla mnie okazją do głębokiej satysfakcji. Byłem, widziałem, jestem. Czy czegoś potrzeba więcej?

Pamiętacie te wersy :

Daleś mi Panie zbroję  
Wierny kuł płatnerz ją

W wielu pogięta bojach  
w wielu ochrzczona krwią

W wykutej dla giganta  
Potykam się co krok...

Wtedy to nie brzmiało tak pompatycznie. Dziś tamta zbroja nie pozwala zaprzestać, zrezygnować, pójść na łatwiznę... Wiem z całą pewnością, że jej już nie zrzucę... I wiem, że jestem ułomny, nieracjonalny, czasami śmieszny, czasem wkurzający ale kocham to co kocham. Kocham góry? Kocham! No to co się będę zastanawiał? I tyle.

Jakimże cudem, Panie, taki kocur dziki jak ja, co chodzi tylko własnymi drogami, co roku zwołuje tak wielkie zgromadzenie ludzi... I to się udaje...nie wyjaśnioną tajemnicą dla mnie to jest. Przez zlot przeszło przecież coś ze 300 ludzi. Dziesięć lat temu jeden gość B., którego dość mocno pamiętam (bo się z nim pobiliśmy w Zyndranowej ) rzekł: wiesz dlaczego nic z tego nie będzie? bo cię nikt nie popiera. Dekadę temu baran to powiedział.

W tym roku zastanawiałem się najzupełniej poważnie, czy Zlot powinien być kontynuowany. Stwierdza się pewne zmęczenie materiału, kark coraz mniej giętki...doświadczeń jakby dużo, ciut za dużo... i zobaczyłem z bliska przejmujące moje widmo Brockenu na Sywuli w ślicznej glorii... i ten wiatr o siwych włosach, cośmy go tyle wyśpiewali na Wetlinie, a który jakoś podstępnie zaplątał mi się w czuprynę i tam został... Mój piękny wiatr z połoniny... tęsknię za tobą i pozdrawiam cię ☺  
Ale odpowiedź jest prosta, dopóki ktoś ma ochotę przyjeżdżać - Zlot będzie. I to jest odpowiedź na wszelkie wahania. Każdego z nas. Zatem Zlot robimy, będzie dziesiąty, będzie i któryś tam.

Coś się jednak musi zmienić, ten 10-ty zlot jest więc prawie na pewno kresem dotychczasowej formuły. Czuję to w kościach. Choć ten jubileuszowy Zlot odbędzie się z tym samym biegiem rzeczy jak poprzednie, od 11-go zlotu zastrzegam sobie zmiany.

Jasne, że nasz świat zmienia się, nie jesteśmy tacy sami, gdy Bieszczady oznaczały haust cudu. Dzisiaj, choć przyjeżdżamy jak co roku do Wetliny, naszą jest ona tylko wtedy, gdy my tam jesteśmy. I dorośliśmy w międzyczasie, w pierze obrośliśmy i hektar wódy się wypilo w tymże międzyczasie i gardło zdarło na piosenkach...A tyle spraw i obowiązków już wiąże i nie pozwala w te Biesy tak często jak dawniej...No, ale raz w roku można przyjechać..

Wetlina dzisiejsza to potencjalny kurort, ze stale rozwijającą się bazą turystyczną. Jest to też pewien elitarny klub, do którego coraz trudniej się zapisać. Na około park narodowy, wolnej ziemi coraz mniej, coraz większe zatem jej ceny. Jak mi nie mam, do chwili wstąpienia Ukrainy do Unii Wetlina będzie się rozwijała w tym kierunku i w miarę harmonijnie, a co dalej...

W tym roku już zdążyłem być w maju i lipcu w Bieszczadach, w Wetlinie i wybieram się znowu z początkiem sierpnia. Byłem jak zwykle u Stacha, po raz pierwszy nocowałem też w nowym pensjonacie Agnieszki i Lucjana, którzy już Bazy Ludzi z Mgły nie prowadzą. Pensjonat jest naprawdę świetnym

miejszem i bardzo mi się tam podoba, zachęcam was do odwiedzenia Agnieszki i Lucjana w ich nowym życiowym miejscu, zdecydowanie ciekawszym niż knajpa.

Baza Ludzi z Mgły jest obecnie prowadzona przez naszych znajomych, uczestników Złotu, Olimpię i Rafała. Fajna z nich parka, i serdecznie życzę im powodzenia. Baza - charakteru nie zmieniła, nadal mordownia ze zniżkowym wektorem na pospólstwo oraz z szafą grającą, w charakterze leja wysysającego drobniaki z podpitych właścicieli kusych kieszeni. Constans, tylko już bardzo mało ludzi znanych. I doskwiera brak kultowej knajpy. Brak atmosfery.

Wetlina okazała się być nudna, więc objechaliśmy znacnym sprzętem cerkiewki bieszczadzkie. Zuzia też pojechała, ale w przeciwieństwie do mnie cerkiewkami się nie chciała interesować. Za nogę wyciągałem z auta. W kolejności pasjonowały ją : żaby, kijanki, glistki, koleżanki, wróżki Witch. A jak padło hasło: to może w góry... to odezwał się wrednie zdecydowany głosik: ja nie chceee w góóryy, znowu te góóryyy, ja chce do wuja Staszka! Hm... Żmije na własnym sercu chowam... Hm.

Te cerkiewki bieszczadzkie to niektóre precudne okrutnie. Rozmowy prowadziliśmy też z ciekawymi ludźmi. Czy wiecie, że tu pod Ustrzykami Dolnymi mieszkają ludzie przesiedleni z Sokala? Oni to nie pozwolili zniszczyć cerkwi przy drodze Ustrzyki Górne - Dolne, dzięki nim istnieją do dziś. Wielka chwała im za to. W jednej z cerkwi oglądałem przepiękny oryginalny ikonostas. Ludzie ci przeszli wiele: wojnę, antypolskie masakry na Wołyniu i Ukrainie, tworzyli polską samoobronę, a w końcu przesiedlono ich. O niektórych sprawach, zapewniam, bardzo ciężko się słuca do dziś. Ręka szuka noża... Dla przypomnienia, słynna wymiana graniczna, bodajże z 1953, Sokal z głębokim czystym węglem oddaliśmy Stalinowi, a w zamian otrzymaliśmy wschodnie Bieszczady po Przełęcz Użocką, dzięki czemu mamy zalew soliński i zaporę na Myczkowie, oba zresztą będące projektami przedwojennymi. Stalin zaś zrobił niezły interes, zabrał nie swoje w zamian za nie swoje.

No i dowiedziałem się jak się robi kościół z cerkwi... To taki ekumenizm bieszczadzkich drwali. Ano, bierze się piłę i centralną część Ikonostasu wycina, a potem stawia się pośrodku dorodny ołtarz i jest po Bożemu. A carskie wrota należy zdjąć z zawiasów, bo piskają ze mszą. Te Bieszczady to do dziś mnie potrafią zadziwić. Bez tego zabiegu cerkiew by niszczała, albo by ją spalono, a tak stoi. Dobrze chyba, co? No, w tym miejscu jakiś purysta by czknał coś wrednego o sacrum i profanum, ale puryści na szczęście w Bieszczady nie docierają, heh ☺

W tym miejscu pozwolę sobie na dygresję odległą, acz humorystyczną... Tłó: Czernobyl, tragedia, opady radioaktywne, a w Londynie książe Radziwiłł rzekł do Pana Zamoyskiego: „Czy wiesz, że w Czarnobylu wyleciał w powietrze reaktor? Na co Zamoyski rzecze: u tych Potockich zawsze był bałagan...” ☺

Przemiany gonią przemiany, ani się człowiek obejrzy, nic stałego... Ja jednak zadałbym pytanie, czyżby?

Odwiedziliśmy również Łopienkę, dawną kultową cerkiew Rusinów, miejsce pielgrzymek braci łemkowskiej i bojkowskiej przed II wojną. Muszę powiedzieć, że jestem wielce uradowany. Pamiętam ją jako ruiny, zalesione, zapuszczone, odchodzące w niepamięć z każdym spadłym kamieniem z obrysu murów, z każdym drzewem rosnącym w jej trzewiach i na murach. Dziś to prosta, strzelista świątynia, naszkicowana ubogą, acz dumną kreską, miejsce podniesione przez Boga i człowieka z otchłani nicości. Warto przejść się tam, (zajechać raczej tylko terenówką) dla chwili refleksji i pojednania z Nim.

„Prowadź mnie Pantokratorze, a zamknij nade mną Beskidowe morze...”

Z innej beczki. Rośnie nam diaspora niestety. Czy wyobrażacie sobie z kim na wiosnę imprezowałem w Dublinie, bądź co bądź stolicy Irlandii? Nasz serdeczny kolega Puma, nasz serdeczny kolega Barnaba i osobiście znany mi z Wisłoczka jego kumpel Kuba, załoga Jaworca prawie w komplecie, Ania, Jakubek..., oraz znajomi w liczbie sztuk dwu. Ale to jednak pewien surrealizm wyć bieszczadzkie piosenki w irlandzkim apartamencie.

No i jeszcze na wyspach Komisarz, Yaroo, Evcia z Gorlic, Taczka, za oceanem Emilka, Waryaty w Norwegii, a Karola w Grecji - dużo ich... Naprawdę dużo. Z jednej strony to pokazuje, że jesteśmy twórczymi i mobilnym ludźmi, z drugiej, że nie jest za ciekawie, jeśli tyle ludzi opuszcza kraj.

Serdecznie was pozdrawiamy, pionierzy :))

Na marginesie tej imprezy zakwitły różne dyskusje i wątki, oj wspominało się, wspominało... niektórym uszy wiodły.... Z ciekawszych i nieoczekiwane zakończonych wątków: „pokłóciliśmy” się z Anią z Jaworca, usłyszałem zarzut, że Bieszczady dzielą się na tych, którzy tam mieszkają (sól ziemi czarnej, braci i siostry w bieszczadzkiej niedoli cierpiących wszelako niewygody dla idei) i na czasowo przebywających . Czyli tych mniej ważnych. No ceprów, no hanysów jednych... W tym mnie... Bez urazy, Aniu?

No cóż najprawdopodobniej Ania trafiła w czuły punkt, bo szlag mnie prawdziwie trafił i jakieś dwa miesiące później kupiłem prawdziwą działeczkę za prawdziwe pieniądze. No i teraz nikt mi nie może zarzucić, że w Wetlinie jestem turystą... nieskromnie powiem, jestem u siebie.... A co... No i jestem sąsiadem Stacha Łapy, He He! Serdeczne pozdrowienia Sąsiedzie!

To gigantyczny paradoks losu, przez tyle lat broniłem się przed posiadaniem bazy w Wetlinie, w latach, w których to było już możliwe, nic w niej nie kupiłem, choć naprawdę można było kupić hektary gruntu za przysłowiowe groszaki.... A kupiłem coś, co jest ułamkiem dawnych możliwości i w dodatku drogo kosztuje. Sam siebie nie rozumiem, wierzcie mi. I niczego nie obiecuję w związku z tym faktem. Może sesję u psychoanalityka.... :)

W sumie, to nie jestem pierwszy, Strzecha ma na Wetlinie coś ponad 80 arów, więc co się będę wychylał, szarak jakiś na paru morgach. A już Komisarz, ma chyba kilka hektarów w Beskidzie Niskim .... No, rosną nam w towarzystwie potentaci ziemscy, landlordowie kurde felek...I nadzieja wielka, będą jeszcze zacie imprezy, kiedy im powyrastają chałupy na tej ich ziemi...

Półgębkiem przyznam, że w sumie nie byłoby źle wybudować na tej mojej działeczce taką havirę, żebyśmy się wszyscy pomieścili w czasie zlotu, po prostu byłaby to Hacjenda Westmenów bez zbędnych przystawek, kompromisów i przypadkowych ludzi... całoroczna baza do której można by przyjeżdżać na wspólne imprezy, ale jak napisałem, nic nie obiecuję. Już coś obiecywałem, a nie wyszło i nie jest to tylko wina niesprzyjającego czasu. Być może będzie to kierunek rozwoju zlotu i naszego środowiska, ale może nie?

Jednak ze wszystkich gór jakie przelazłem, Beskidu Śląskiego, Żywieckiego, Sądeckiego, Niskiego, Sudetów, Gór Stołowych, części Tatr Polskich, Tatr Słowackich, Karpat, Gorganów, Beskidu Słowackiego prawie wyłącznie w Bieszczady dziś przyjeżdżam. To jest chyba znamienne. I tak już chyba zostanie.

-----

Zapakowałem Zuzię do Bieszczadzkiej kolejki w Żubraczem i pojechaliśmy w trasę, do Przysłopia. Patrzyłem na moją córeczkę, jej fascynacje przejazdem kolejką przez Bieszczady (krótką niestety, zaraz sobie znalazła koleżanki ale rozgrzeszam moją cudną siedmiolatkę) po czym przez chwilę dostąpiłem czegoś na kształt silnego deja vu. Zobaczyłem namacalnie prawie jak czas się cofa, zobaczyłem siebie jak siedzę na stopniach wagoniku kolejki drzewnej, obok gigantycznych bali bukowych, umęczony z utyłtłanym plecakiem, pasażer na doczepkę, z całą siłą, intensywnością barw, zapachów, hałasów, moich starych zaginionych Bieszczad. Jak bym wpływał w inny alternatywny czas, stąpił się z nim, odnajdywał tamtą jedność... To się nie daje opisać !!!! Bo jak opisać coś co powoduje, że radośnie jest, choć powieki nieruchome nad nieco mokrymi oczami?

Złośliwie stwierdzę, że to skutki niezdrowej kondensacji dwóch moich miłości życiowych w jednym miejscu i czasie, mojej ukochanej Zuzi i moich ukochanych Bieszczad ☺

Już bez mistyki? Proszę bardzo.

Dla informacji rzeknę o kolejce, bilet za tę przyjemność chyba 18 złotych. Fundacja Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej uruchomiła przejazdy w drugą stronę, pociąg jedzie z Żubraczego do Balnicy nad granicę (przejście piesze na Słowację) i również wraca. Ta trasa jest przez przełom Matragony, a to wyjątkowo urokliwe miejsce. Coś w rodzaju Dzikiego Zachodu, trzeba uważać, bo może zza lizjery lasu przygalopuje Winnetou i Old Shaterhand i dupa błada, jak nic oskałpują. No już nie będę dalej pisał, bo pewnie Neron mi powie, że coś "kicznie schlastałem sprawę..." ☺

I chyba czas na ostatnie słowo do tej części listu pasterskiego, co to bieszczadzko osobista, mistyczo zlotowa, co baja o d. niejakej Maryni... (już słyszę te komentarze... Łapi, aleś polał...) ☺

W przestrzeni Bieszczadzkiej, w Wetlinie, z cegiełek czasu dobrowolnie oddawanych kolejnym spotkaniom, urosła budowla strzelista, śpiewna, dzika w swej naturze, romantyczna i rubaszna, łącząca swe przeciwieństwa raz grubą dratwą raz jedwabiem... I każdy kto tam był i będzie, kto oddał jej swoją cegiełkę, nie dał swego czasu na zatracenie... Z wiary i przyjaźni ona i korzenie jej bardzo głęboko...A to dzieło ludzkiej przekory i miłości żyje i dziś przyzywa do siebie głębokim zawołaniem ... PRZYJEŹDŹAJCIE !

Kończąc posłużę się facycją jaką usłyszałem w lipcu od pana Wacka Wilczkiewicza ze Smereka (zainteresowani znają dobrze tę barwną postać):

Rzecz papież Benedykt XVI do Polaków zgromadzonych przed Katedrą Św. Piotra w Watykanie w ich ojczystym języku:

Pozdrawiam was ciule! :)

Witam Was dziś wszystkich na Dziesiątym Zlocie Westmenów ☺

Krzysztof Maciej „Łapi” Łapot

# **KALENDARIUM oraz INFORMATORIUM zlotu:**

## **1. TERMIN ZLOTU**

Pisałem, mówiłem i jeszcze raz podaję: 20-23 września.

- czwartek – przyjazdy, ognisko
- piątek - koncert
- sobota – impreza
- niedziela - wyjazdy

rezerwować na maksa noclegi, już !!!!

## **2. KAPITUŁA ZLOTU**

Ojciec Dyrektor – Krzysztof Łapot we własnej osobie

Kanclerz Zlotu – siostra Kasia Jankowska –

Żandarmeria – wielebny Misiak Kobzdej

## **3. TELEFONY KONTAKTOWE (i maile)- wszelkie pytania**

**Krzysztof „Łapi” Łapot – 502-582-500**  
**lapot@interia.pl**

**Kasia Jankowska – 501-869-632**  
**kasjan37@gmail.pl**

**Mikołaj Kobzdej – 608-782-833**  
**mikkob@wp.pl**

## **4. WPISOWE**

Wpisowe, jak co roku już, pobiera Kasia Jankowska, prowadzi ewidencje i dzięki Bogu, że nie muszę się tym ja zajmować, bo bije mnie o dwie długości w sprawności :))

Wysokość wpisowego 25- zeta, delikwent otrzymuje smycz, identyfikator, teczkę i prawo do zamoczenia twarzy w alkoholowej zupie na sobotniej zamkniętej imprezie dożynkowej. (dożynki – kto dożyje do rana, ten debeściak) Dodatkowym prawem, oczywiście wyłącznie o charakterze promocji, jest możliwość zaśnięcia na stole, a w drodze zupełnego wyjątku (dla wybranych) - pod stołem. Bycie aniołem upadłym wchodzi w skład wpisowego, gratis.

**Bez teczek oraz identyfikatorów na imprezę zlotową NIE WPUSZCZAMY.** Obywatele bez teczek są podejrzani. Bezteczkowcom i wszystkim trzydziestu ośmiu milionom zomowców mówimy zdecydowanie nie.

Jak się uda, to na zlocie będą do zjedzenia barany z kotła (co tradycją pierwszego zlotu jest) oraz wegetariańskie zarcie (późniejsza skaza na tradycji). Jeśli barana nie będzie, bo w Bieszczadach coraz trudniej o baraninę (tak!) no to bigos niestety.

W sobotę w intencji atencji przed północą wszyscy egzorcyzmujemy Diabły i Biesy. Biesom i Diabłom stawimy stanowczy odpór chóralnym wyciem i tupaniem. Won z Polski na zgniły zachód, nie będzie żaden taki owaki szkodnik szkodził miłościwemu Romanowi, umiłowanemu Jarosławowi oraz nadobnemu Andrzejowi.

Trzy najbardziej przejęte egzorcyzmem osoby nagrodzimy unikalnymi pamiątkowymi rzeźbami bieszczadzkiego Biesa z dedykacją Ojca Dyrektora oraz kwitem niedobrowolnej wpłaty na Radio Rydzysk-Fyzyk

## **5. OGNISKO**

Ognisko w czwartek, wieczorem, gdzieś po 20,00. wstępna lokalizacja u Pietra na jego polu, lokalizacja zapasowa na mojej działce, a w przypadku deszczu jako trzecia lokalizacja zrobimy grilla pod olbrzymią wiatą u Lucjana (o ile ją zdąży ukończyć – właśnie buduje).

W trakcie ogniska, ale z innej lokalizacji niż u Pietra odpalimy fajerwerki. To nasza wielka rocznica, trzeba to uczcić odpowiednio.

## **6. KONCERT**

Chcemy, aby w piątek odbył się koncert - prawdziwy koncert. Czy nam się uda, czas pokaże.

## **7. KOSZULKI**

Jubileuszowe koszulki, będą dwustronnie malowane, z mottem pewnego niedocenionego poety i będą w cenie 20 zeta, czyli jak co roku w tej samej cenie. W tym roku motto na koszulkach nasze unikalne.

## **8. IMPREZA SOBOTNIA C.D...**

Ten dziesiąty zlot jest dla mnie jakoś znamienny. Po raz pierwszy dla mnie Wetlina to nie tylko miejsce przyjazdów ale i czegoś własnego.

Na początek chyba muszę zaznaczyć, że na Zlocie w sobotę, wyprawiam własne urodziny oraz hm... parapetówę?

Piwa stawiam, w beczkach będzie tego, zachlewaczy mord zawiadamiam, że towaru będzie tyła, że ich kopytami do poziomu wyniosą na hałdkę podobnych.

Koledze Krzysiu, wetlińskiemu zdeklarowanemu alkoholikowi, fundujemy krzynekę piwa z kasy zlotowej i oczywiście, tradycyjnie nie wpuszczamy na imprezę. Tąże krzyneką piwa będziemy wspierać Krzysia moralnie w nieustannych próbach dostania się na imprezę ew. wielokrotnym molestowaniu żandarmerii zlotowej o wejście .

## 9. FILM

Kręćcie filmy!!!

Zamierzamy nakręcić film z imprezy. Chcemy też aby każdy z robiących zdjęcia lub filmy przekazał je w kopii do powielenia. Każdy dostanie kopię na DVD listem po imprezie w stosownym plastikowym etui z pamiątkowym logo. Jeśli jest osoba/-y która/-e chciała/-y by się tego podjąć i ma/-ją doświadczenie w kręceniu krótkich form filmowych i ew. w montażu, prosba o telefon do mnie/nas.

### **IDŹTA NA WYBORY !!!! (Owsiak)**

Ponieważ właśnie błogosławiony Jarosław odciąga cyngiel wyborczemu pistoletowi (choć klej do stolka ma jeszcze dwa lata gwarancji), larum dramatyczne podnoszę, pamiętajcie, idźcie, nie siedźcie na tyłku w domu i głosujcie wyłącznie, ale to absolutnie wyłącznie, na jedynie godnych w tej diabelskiej izbie, na miłościwego Romana, umiłowanego Jarosława oraz nadobnego Andrzeja. Bo tam diabły są! Różne diabły są! I one są takie diabelsko zmyślne te diabły! I to wyegzorcyzmować trza...

Dzięki nim, naszym herosom co otworzyli nam oczy szeroko, oj bardzo szeroko, jak spodki niemalże, wiemy, że niejaki Dostojewski był, Gombrowicz był też, a także papier toaletowy jest do.

A najważniejsze, cicho, cichutko, bo diabły czuwają... białe nie jest białe a czarne nie jest czarne. Myśl tę ostatnią zadedykowano zapewne wszystkim murzynom na obszarze 4tej eRPe. Celem wyleczenia oczywiście z pomrocności jasnej. Jest duża szansa, że ciemny naród wszystko kupi. Ale ja nie lubię ciemniaków? Czy ja mówiłem, że nie jestem rasistą? Nie, no i o co chodzi? Allleee ooo ccco chodzi?

Uprzejmie informuje, iż dodatkowo każdemu uczestnikowi zlotu zostanie założona teczka i wszystkie świńskie kompromitujące materiały zostaną w niej zdeponowane na potrzeby odpowiednio ciekawych służb 4tej eRPe. Jeżeli ktoś będzie w potrzebie na imprezie może złożyć do teczki pawia. Paw zostanie komisyjnie zasuszony na potrzeby dowodowe, a w słoiczku zostanie złożona próbka zapachowa. Każdy ma wzgląd we własną teczkę i jeden niuch do słoiczka.

Wszyscy muszą mieć teczki, inaczej dziś nie wypada, jak ktoś nie ma teczki wypada.

Nie ma zmiłuj, układ, panie, układ wszędzie, co to będzie, co to będzie.

### **WIDMO BROCKENU**

**Mamidło górskie, zjawisko Brockenu** – rzadkie zjawisko optyczne spotykane w górach, polegające na zaobserwowaniu własnego cienia na chmurze znajdującej się poniżej obserwatora. Zdarza się, że cień obserwatora otoczony jest tęczą obwódką zwaną glorią.

Zjawisko obserwowane jest najczęściej w wyższych górach w warunkach, gdy obserwator znajduje się na linii pomiędzy Słońcem a chmurą, która położona poniżej obserwatora odgrywa rolę ekranu. Zjawisko obserwowane w górach daje ponadto efekt pozornego powiększenia cienia obserwatora – projekcja naturalnej wielkości cienia obserwatora na tle oddalonych gór sprawia, iż wydaje się on powiększony.

Zjawisko nazywane "widmem Brockenu" po raz pierwszy opisał Johann Esaias Silberschlag w 1780 r. Nazwa zjawiska podchodzi od szczytu Brocken w górach Harz, gdzie jest ono obserwowane.

Wśród taterników istnieje przesąd, mówiący że człowiek, który zobaczył widmo Brockenu, umrze w górach. Ujrzenie zjawiska po raz trzeci "odczynia urok".